

Przepowieść o bieganiu w lesie

Śpiew ptaków w lesie. Trele, gwizdy, pohukiwania, szczebioty, świergolenia. Ptak śpiewa po swojemu. Ptak ma swój głos. Ten głos rodzi się z nim i w nim. Ja nie ma (ja nie mam) własnego głosu. Człowiek uczy się języka (języków), żeby mówić. Mowa w języku macierzystym lub wyuczonym nie jest „ludzkim głosem” w tym sensie, w jakim ptasi głos jest głosem ptaka. Języki istnieją, nie istniejąc, to znaczy wychylają się z nie-istnienia jako wypowiedzi (mówione lub pisane). Języków trzeba się uczyć, żeby mówić. To długi proces, nieunikniony pasaż wychodzenia z niemowlęstwa, pasaż z dzieciństwa w dorosłość, pasaż okrężny, bo mówienie doskwiera do śmierci, jeśli mowa nie umiera wcześniej w mówiącym, stając się trupem – „gadanią”.

Nie mam głosu jak ptak albo inne zwierzę. Powiadają, że urodzeni w niedzielę rozumieją mowę ptaków. Nikt jednak nie twierdzi, że ptasi głos wymaga myślenia. Nawet urodzeni w niedzielę, rozumiejący mowę ptaków, nie twierdzą, że ptaki muszą myśleć. Gdyby ptak zaczął myśleć – utraciłby głos. Człowieka rozpozna je się „po głosie” tylko wtedy, gdy mówi. Jego mowa to nie trel.

Człowiek uczy się mówić, a kiedy już wyuczy się wystarczająco – wypowiada coś do kogoś w nadziei bycia zrozumianym, ale szczerze powiedziawszy, nauka mówienia trwa przez całe życie i mówiący, mówiąc, czuje się (mniej lub bardziej) niepewnie,